

Polska arystokracja [FELIETON]

W roku 1938 prof. Stanisław Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego, wystosował do Polaków apel o wzbogacanie darami muzeum, które przeniosło się do nowej siedziby. Liczył na odzew arystokracji. Dar złożyła tylko jedna osoba. Z rodziny żydowskiej – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Melodramat byłego brytyjskiego księcia Harry’ego Windsora i jego małżonki Meghan Markle odmieniany jest przez wszystkie przypadki w światowych tabloidach. Przypomniął on również światu o istnieniu i znaczeniu arystokracji. Jak wiadomo, Harry i Meghan odmówili wypełniania tych obowiązków, które członkowie rodziny królewskiej muszą wypełniać. W zamian za zrzeczenie się tytułów i dochodów otrzymali wolność plebejuszy. Ta historia przypomniała mi o książce Michała Giedroycia, którą recenzowałam kiedyś w „Chesterton Review”. Książka opowiada o losie rodziny Giedroyciów w czasie drugiej wojny światowej. Sowieci wywieźli ich bodajże do Kazachstanu. Nie będę opisywać egzystencji w sowieckim piekle: Polacy znają te opowieści. Przed wojną pp. Giedroyciowie żyli z dochodów z majątku, który dobrze prowadzili. Tym bardziej dramatyczny był ich los w rosyjskojęzycznym gułagu, gdzie zostali umieszczeni w jednoizbowej chacie wraz z tuzinem innych osób obojga płci. Michał Giedroyc był wtedy małym dzieckiem. Przeżył gułag, przedostał się do Anglii i ukończył tam studia. Stał się zamożnym członkiem brytyjskiego społeczeństwa.

Niedopowiedzenie (*understatement*) jest najbardziej charakterystyczną cechą dobrego angielskiego stylu mówienia i pisania. Giedroyć mistrzowsko je opanował. Potrafi opisać horrory zesłania w sposób elegancki i pozbawiony jęklivosti, co tak razi we wspomnieniach pisanych przez niektórych zesłańców. Moją recenzję zakończyłam jednak uwagą, że nie mogę tej książki bezapelacyjnie polecić. Dlaczego? Zaraz wytłumaczę.

Rodzina Giedroyciów należała do polskiej arystokracji. Wprawdzie rząd Drugiej Rzeczypospolitej zniósł wszystkie tytuły arystokratyczne (bo państwo które je nadało, przestało istnieć jako obiekt prawny w 1795 roku, zaś tytułów nadanych przez okupantów godność państwa polskiego nie pozwalała przyjąć), lecz próżność ludzka sprawiła, że ich nosiciele korzystali z nich na wiele sposobów.

*Wprawdzie rząd Drugiej
Rzeczypospolitej zniósł
wszystkie tytuły
arystokratyczne, lecz próżność
ludzka sprawiła, że ich
nosiciele korzystali z nich na
wiele sposobów*

Czym jest
arystokracja, jak
powstała i jak można
usprawiedliwić ten
szacunek i podziw,
który tytuł hrabiego
lub księcia generuje?
Za męstwo i sukcesy
na polu bitwy
europejscy królowie

nadawali niektórym poddanym rozmaite tytuły. W zamian oczekiwali nadzwyczajnej wierności osób w ten sposób obdarowanych, jak również ich potomków. Arystokratów można porównać do kardynałów w Kościele Katolickim: ich czerwone piuski symbolizują gotowość do

oddania życia za Kościół. Psim obowiązkiem arystokratów jest taka sama wierność i stuprocentowe oddanie swojemu krajowi. Widzieliśmy to niedawno w upublicznionych perypetiach rodziny królewskiej w Wielkiej Brytanii. Należć do niej oznacza, że wiele przyjemności życia należy odsunąć jako całkowicie nieosiągalnych: wybór małżonka czy małżonki, swobodę podróżowania, wybór rodzaju edukacji, pracy, odpoczynku. Zadaniem arystokraty jest zawsze służba państwu, które mu tytuł księcia czy hrabiego nadało. Być wzorcem zachowania i postępowania dla społeczeństwa. Wieloletni redaktor „Kultury” Jerzy Giedroyc doskonale rozumiał, że *noblesse oblige*.

A Michał Giedroyc? Po wydostaniu się z rosyjskojęzycznego piekła p. Giedroyc okazał się mistrzem w wykorzystaniu swojego tytułu do jak najlepszego urzędowania się w Anglii. Znalazł przyjaciół w rusofilskim społeczeństwie brytyjskich uniwersytetów. Tytuł polski był atutem we wżenieniu córek w utytułowane rodziny brytyjskie. Podczas gdy jego krewny Jerzy oddał się całkowicie orędownictwu sprawy polskiej, p. Michałowi nie przyszło do głowy, że tytuł to ciężar, który trzeba unieść, że każda osoba urodzona w rodzinie książęcej ma obowiązki, które nie obowiązują aż tak dobitnie zwykłego polskiego mieszczanina, rolnika, czy nawet szlachciurę lub inteligenta. Zwłaszcza w czasach, gdy ważą się losy jego narodu i państwa.

Dlatego właśnie nie poleciłam tej książki czytelnikom „Chesterton Review”. Byłam nieco zawstydzona tak otwartym wykorzystaniem tego, co ofiarował pp. Giedroyciom naród, i co p. Giedroyc wziął jak gdyby mu się to należało.

*Konkluzja? Raz na zawsze
zerwać z używaniem tytułów
w odniesieniu do
osób narodowości polskiej w
wiekach XIX-XXI*

Jest to przykład
typowy. Poza Jerzym
Giedroyciem i
Karoliną
Lanckorońską nie
potrafię wymienić
żadnego

dwudziestowiecznego polskiego arystokraty, który wykazał się czymś więcej, niż chęcią zapewnienia sobie wygodnego życia na emigracji. Zapewne byli i lepsi, ja o nich nie słyszałam. Zapewne niektórzy zginęli w czasie drugiej wojny. Ale przytłaczająca większość zachowywała się jak ich przodkowie w XVIII wieku. Taki Aleksander Czartoryski (1697–1782) otrzymał od Rosji w 1747 roku medal św. Andrzeja, nie mówiąc już o 54,000 złotych polskich, które mu rosyjskie poselstwo regularnie wypłacało.

Spotkałam się kiedyś ze środowiskiem polskich arystokratów na kontynencie afrykańskim: ich związek z polskością polegał na życiu towarzyskim w języku polskim oraz organizowaniu corocznie balu „Polonaise”. Wśród amerykańskich celebrytów przewija się niekiedy nazwisko Radziwiłł, którego nosiciele już dawno zerwali kontakty z polskością.

W roku 1938 prof. Stanisław Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego, wystosował do Polaków apel o wzbogacanie darami muzeum, które przeniosło się do nowej siedziby. Liczył na odzew arystokracji. Dar złożyła tylko jedna osoba. Z rodziny żydowskiej.

Konkluzja? Raz na zawsze zerwać z używaniem tytułów w odniesieniu do osób narodowości polskiej w wiekach XIX-XXI. A w dalekiej przyszłości, gdy Polska się wreszcie ustabilizuje po wielopokoleniowych próbach zredukowania jej do wymierającej grupy etnicznej, można zacząć nadawanie nowych tytułów za wielkie osiągnięcia – tym razem nie na polu bitwy. Do tego nie trzeba króla. Prezydent wystarczy.

Ewa Thompson

Rice University

Michał Giedroyc, *Crater's Edge: A Family Epic journey through wartime Russia*. Londyn: Bene Factum Publishing, 2010.

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”